

EUROPA CHRISTI

NR 46 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 31 października 2021

www.myslajcojczyzna.pl, myslajcojczyzna@gmail.com

FORMY EWANGELIZACJI WEDŁUG BŁ. STEFANA KARD. WYSZYŃSKIEGO

KS. PROF. MIROSŁAW SITARZ

Prymas Tysiąclecia przygotował naród i Kościół do owocnego przeżycia milenium chrztu Polski. Wzorując się na jego programie, należy zapytać, w jaki sposób my przygotowujemy się do obchodów dwutysiąclecia założenia Kościoła i czy ten program nie jest nadal aktualny i możliwy do zastosowania.

„Najważniejszą sprawą – pisał kard. Wyszyński – jest ratować naród i rodzinę, a w obecnym systemie – ratować też ład i porządek społeczny, kulturalny, moralny, religijny i gospodarczy. Służyć rozwojowi człowieka, by się nie upadła. Służyć państwu w granicach, jakie nakazują obowiązki. I pamiętać, że nad wszystkim jest Kościół Jezusa Chrystusa, którego nazywamy Rybakiem, Robotnikiem, Pracownikiem, Oraczem, Pasterzem”. Dlatego zastanówmy się, w jaki sposób Kościół pod przewodnictwem prymasa „orał”, „łowił”, „pasterzował” – spełniał swoje posłannictwo w narodzie polskim, a także w całej rodzinie narodów.

Najważniejszym wydarzeniem była Wielka Nowenna, czyli 9-letnie przygotowanie narodu do tysiąclecia chrztu Polski (1966 – 1976). Była ona realizowana przez Kościół w Polsce w latach 1957-66 i stała się najbardziej doniosłym aktem kościelnej służby narodowi.

Program nowenny zrodził się w czasie pobytu prymasa w więzieniu, w kontekście 300-lecia Ślubów Królewskich Jana Kazimierza (1 kwietnia 1656 r.). Jej program został przygotowany przez prymasa więźnia i jest zawarty w tekście Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego. Cały naród 26 sierpnia 1956 r. ślubował Bogu m.in., że będzie „żył bez grzechu ciężkiego”, stanie się „Domem Bożym i Bramą Niebios, dla pokoleń wędrujących przez polską ziemię”, że stanie „na straży nierozzerwalności małżeństwa (...), budzącego się życia”, a dar życia uważać będzie „za najcenniejszy skarb Narodu (...). Przyrzekamy wychować młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je

przed bezbożnictwem i zepsuciem (...). Przyrzekamy (...) żyć w miłości i sprawiedliwości, w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści, przemocy i wyzysku (...). Przyrzekamy stoczyć (...) najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi: lenistwem, lekkomyślnością, marnotrawstwem, pijaństwem i rozwiązłością. Przyrzekamy zdobywać cnoty: wierności i sumienności, pracowitości, oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej...”.

Wielka Nowenna zawierała w swym programie treści stosowne do potrzeb i planów Kościoła w stosunku do wszystkich wiernych. Była ona przecież programem dla całej Polski, a częściowo i Polonii, a więc nie miała charakteru wyłącznie diecezjalnego ani uniwersalnego jak zwykle nauczanie ewangeliczne. Z pewnością więc fenomen i znaczenie Wielkiej Nowenny zależały w dużym stopniu od jej trafności merytorycznej. Jej treść była ujęta w pewien rodzaj haseł programowych i tematycznych na każdy rok.

Konsekwencją Jasnogórskich Ślubów Narodu oraz milenium stała się duszpasterska koncepcja nawiedzenia Maryi w kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Prymas postanowił, że Matka Boża będzie pielgrzymowała do wszystkich diecezji Polski, a następnie do wszystkich parafii. Peregrynacja stała się szczególną okazją do głoszenia Dobrej Nowiny, a także manifestacją przymierza narodu polskiego z Chrystusem i swoją Królową – Maryją. Z czasem w tej wędrówce przez naród katolicki Bogurodzica dotarła do każdego rodzinnego domu polskiego. Była to niesłychana myśl związania trosk codziennych chrześcijanina oraz narodu z Chrystusem i Jego Matką, jak również podpatrywania Jej cnót. Z Wielkiej Nowenny wyływały inne szczegółowe sposoby ewangelizacji, jak „oddanie się narodu w niewolę Maryi” oraz idea „Pomocników Maryi Matki Kościoła”.

Prymas aktem z 3 maja 1966 r. oddał całą Ojczyznę i wszystkich Polaków na świecie w „macierzyńską niewolę miłości” Maryi za wolność Kościoła. Fakt ten nie mógł pozostać tylko jednorazowym wydarzeniem historycznym. Jego duch miał być realizowany przez poszczególnych ludzi, pragnących pomagać Kościołowi przez Maryję.

Każda 1. sobota miesiąca, jako dzień poświęcony Maryi, została szczegółowo ubogacona w postaci jednego z punktów ślubowań. W ten sposób pierwsze soboty przygotowywały cały naród do ponowienia aktu ślubowań z 5 maja 1957 r. Odtąd treścią Wielkiej Nowenny zapełniono wszystkie pierwsze soboty miesiąca pod nazwą „sobót Królowej Polski”.

Także Apel Jasnogórski przez odmówienie „Pod Twoją obronę” oraz „dziesiątka” Różańca za Kościół i naród, rachunek sumienia i wezwanie: „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”, miały nauczyć chrześcijanina aktywnego trwania przed Królową Polski i czuwania nad wartościami narodowymi i religijnymi.

Również następny wielki jubileusz 600-lecia Jasnej Góry (w 1982 r.) był poprzedzony 6-letnim programem duszpasterskim. To wszystko było niezwykłym aktem komunii Kościoła polskiego z Kościołem powszechnym – wcielaniem Kościoła w każdy skrawek polskiego życia – i miało przemienić życie laickie w życie Chrystusowe.

Reasumując, należy stwierdzić, że kard. Wyszyński był niez mordowanym kaznodzieją, misjonarzem, jednym z największych w naszych dziejach. Tej postęgi nie ograniczał do swoich diecezji – słuchały go tłumy pielgrzymów z całej Polski i świata, gromadząc się u stóp Jasnej Góry. Nie ma w Polsce diecezji, nie ma większej miejscowości, w której nie głosiłby słowa Bożego. ■

Uniwersytet miejscem spotkania przeszłości z przyszłością

REKTOR KUL, KS. PROF. MIROSŁAW KALINOWSKI

Zgodnie z tradycją, na rozpoczęcie roku akademickiego rektor KUL – ks. prof. Mirosław Kalinowski poprowadził rozważania do Apelu Jasnogórskiego w Częstochowie. Nawiązał w nich do nauczania i myśli wyniesionego na ołtarze kard. Stefana Wyszyńskiego, który był Wielkim Kanclerzem KUL.

Maryjo, Matko Bożej Mądrości, przychodzimy dzisiaj do Ciebie jak do źródła, z którego czerpie się pełnię wiedzy o sprawach Boskich i ludzkich. Ty zrodziłaś Mądrość Przedwieczną, Syna, który wszystkie te sprawy oświetlił pierwotnym światłem, ukazując przyczyny i cel istnienia świata i człowieka. Jako uczelnia katolicka szukamy prawdziwej mądrości i przekazujemy ją młodym pokoleniom, pragniemy więc kolejny rok naszej pracy naukowej i dydaktycznej rozpocząć z Bożym błogosławieństwem udzielonym w Twojej obecności.

W ubiegłym roku rozważaliśmy przed Twoim obliczem zadania stojące przed Katolickim Uniwersytetem Lubelskim w świetle programu, jaki zarysował przed laty profesor naszej uczelni – późniejszy papież św. Jan Paweł II. Tegoroczne refleksje będą kontynuacją tej tematyki, a inspiracji dostarczy nam inny wybitny patron naszej Alma Mater – wyniesiony do chwały ołtarzy przed kilkoma tygodniami kardynał Stefan Wyszyński, niegdyś biskup lubelski i Wielki Kanclerz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W różnych swoich przemówieniach do pracowników i studentów naszej uczelni zawarł on wiele cennych myśli wartych przypomnienia, a czynił to zawsze w duchu maryjnym, jako wierny wyznawca i czciciel Matki Kościoła i narodu.

W dniu 12 listopada 1978 r. podczas uroczystości 60-lecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego kard. Stefan Wyszyński w następujący sposób przedstawił cel powstania pierwszej polskiej katolickiej uczelni wyższej, w czasie gdy po okresie zaborów odradzała się nasza ojczyzna. Mówił tak: „Było to działanie oparte na nadziei ukierunkowanej ku przyszłości. Rozumiano, że w przyszłości, która się przed Polską kształtuje, potrzeba będzie mądrości przewidywania dalekich przeznaczeń osoby ludzkiej, nie tylko dla życia doczesnego, ale i dla życia wiecznego”.

Wyznaczając przed naszą uczelnią perspektywę przyszłości sięgającej poza doczesne cele, ówczesny prymas Polski wskazał równocześnie potrzebę zakorzenienia jej w najlepszych wzorcach z przeszłości. Stwier-

dził mianowicie: „Polska, utraciwszy wolność polityczną, zachowała jednak wolność ducha i wolność narodową, bo oparta była mocno o przeszłość – dumną, ciężką i waleczną. Żyła jej wspomnieniem w twórczości Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Pola i tylu innych. Cała ta wielka rzesza objawiła swą mądrość nie tylko na dziś, ale na jutro, dla nas”.

Powyższe słowa Prymasa Tysiąclecia skłaniają nas dzisiaj do refleksji nad relacją przeszłości do przyszłości w kontekście posługi, jaką pełni Katolicki Uniwersytet Lubelski wobec Kościoła i narodu. Żyjemy w czasach postmodernizmu, gdy odrzuca się tradycję i związane z nią wartości. Uważa się, że krępują one wolność człowieka i uniemożliwiają mu swobodne realizowanie własnych celów, wśród których za naczelny uznaje się subiektywne poczucie szczęścia i doznawanie wciąż nowych przyjemności. Często słyszymy opinie o religijnym „ciemnogrodzie” i powrocie do „mroków średniowiecza”, tak jakby wiarę w Boga i doświadczenia minionych epok należało odrzucić w imię pełnego rozwoju człowieka w przyszłości. W tym sposobie myślenia tkwią dwa błędy, na które zdawał się zwracać uwagę kard. Stefan Wyszyński w swoim przemówieniu sprzed lat. Mogą one doprowadzić do odebrania człowiekowi osobowej godności i ograniczyć jego życie do bezmyślnej vegetacji.

Pierwszy z tych błędów to fałszywe i zarzucające przeciwstawienie sobie tradycji i postępu, czyli przekonanie, że człowiek może zdążyć ku przyszłości tylko wtedy, gdy odrzuci ograniczającą go przeszłość i pogardzi nią jako gorszym etapem w rozwoju ludzkości. Drugi błąd współczesnego myślenia dotyczy zamykania przyszłości człowieka i świata jedynie w wymiarach doczesności. Prowadzi to do postaw skrajnego egoizmu i praktycznego materializmu, a równocześnie zabija w umysłach ludzkich wzniosłe ideały, otwarcie się na tajemnicę, umiejętność przekraczania własnych ograniczeń. Zadaniem uniwersytetu katolickiego jest walka z tymi dwoma błędami, prowadzącymi z jednej strony do kulturowego

wykorzenienia, z drugiej – do zmierniania w bliżej nieznanym kierunku, wyznaczonym przez idee powstałe w umyśle odciętych od doświadczeń przeszłych pokoleń i od perspektywy sięgającej poza ziemską wyobraźnię. Przez uniwersytecką służbę intelektualną w świetle wiary mamy uświadamiać naszym studentom, że człowiek żył od wieków, zbierając bezcenne doświadczenia dla dobra kolejnych pokoleń, i że będzie żył na wieki, dłużej niż narody, państwa, systemy filozoficzne i polityczne, bo jest nieśmiertelny.

Takie zadanie stawał przed naszą uczelnią Prymas Tysiąclecia, mówiąc we wspomnianym lubelskim przemówieniu z 1978 r.: „Naród (...) jest wolny, dopóki ma świadomość swej trwałości narodowej, kulturowej, odpowiedzialności za dzieje minione i za te, które muszą nadejść wprawdzie czy później. (...) Nie możemy zapominać o przeszłości, o tym, że dzięki doświadczeniom dziejowym nabyliśmy wiele mądrości (...) jako zapas na przyszłość. (...) Człowiekowi potrzeba wielkich nadziei i duchowych poruszeń. Nie wystarczy, gdy idą w górę dymy z rosnących w liczbę fabrycznych kominów. Duch też musi iść w górę, jeżeli człowiek chce zbudować dom na trwałych fundamentach. (...) Tak myśleli (...) twórcy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. (...) Patrzyli w przyszłość, zastanawiając się, jaka ona będzie. Ostrzegali [przecież] poeta [Juliusz Słowacki]: «Nie wystarczy płonąć: Polska! Polska! Wychylił się Bóg z płonącego krzaka i zapytał: Polska? Ale jaka?»”.

Panie Jezu Chryste, u progu nowego roku akademickiego zapewniamy Cię przed wizerunkiem Twojej Matki, przywołując na świadka błogosławionego Prymasa Tysiąclecia, że Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu zależy na zbudowaniu pomostu między przeszłością a przyszłością, opartego na wierze i mądrości, na prawdzie i pięknie, na szacunku dla Stwórcy i dla każdego człowieka. Oby nasze orędzie było czytelne: dostrzegalne w słowach i postawie wykładawców oraz słyszane i przyjmowane przez studentów. W tej pracy łączącej pokolenia i prowadzącej do przyszłości, która się nie kończy, wspomagaj nas, Maryjo, Królowo naszego narodu. ■

DOBRO WSPÓLNE PODSTAWĄ POSZANOWANIA CZŁOWIEKA W KONTEKŚCIE WYZWAŃ SPOŁECZNYCH

KS. DR JACEK MAREK NOGOWSKI

Dobro wspólne (łac. *bonum commune*) polega na stworzeniu maksymalnych szans rozwoju jednostkom ludzkim przynależącym do różnych społeczności. Określa ono cel i zadania każdej społeczności (ile jest odrębnych celów, tzn. dóbr wspólnych, tyle jest rodzajów społeczności). W nauczaniu społecznym Kościoła podkreśla się, że dobro wspólne obejmuje sumę takich warunków życia społecznego, w jakich ludzie mogą pełniej i szybciej osiągnąć własną doskonałość. Nie zawsze wiadomo, na czym polega ta „suma” warunków, ze względu na zróżnicowanie społeczności ludzkich oraz na sytuację wyznaczoną okolicznościami miejsca i czasu. Dlatego podkreśla się dalej, że dzisiaj prawdziwe dobro wspólne polega przede wszystkim na poszanowaniu praw i obowiązków osoby ludzkiej. Z podanych przez Nauczycielski Urząd Kościoła określeń dobra wspólnego wynika, że z jednej strony chodzi o wytworzenie wartości wspólnych, z drugiej zaś – o pełny rozwój osobowości. Ludzie w tym celu tworzą różnego rodzaju dobra wspólne, by dzięki nim osiągnąć pełnię człowieczeństwa i zrealizować własne cele życiowe. Dobro wspólne nie jest zatem celem samym w sobie; jego sens wyczerpuje się w służbie człowiekowi (Wł. Piwowarski, *Słownik katolickiej nauki społecznej*).

Należy podkreślić, że każde dobro wspólne związane jest z porządkiem celów ugruntowanych w rozumnej naturze ludzkiej. Z uwagi na ten porządek celów, mających podstawę w różnorodnych zdolnościach i potrzebach natury ludzkiej, jednostki ludzkie, uczestnicząc w społecznej kooperacji, zespalają się wokół określonych zakresów dóbr. W ten sposób tworzą różnorodne społeczności (mniejsze i większe, niedoskonałe i doskonałe, niesamowystarczalne i samowystarczalne). Wynika z tego, że jedne z nich mogą mniej, a inne bardziej przyczyniać się do pełnego rozwoju osoby ludzkiej. Przy ostatecznym ukierunkowaniu wszystkich rodzajów dóbr wspólnych na osobę ludzką wytwarza się pewien porządek zależności dóbr wspólnych mniejszych społeczności od dóbr wspólnych większych społeczności. Oznacza to, że dobra wspólne społeczności mniejszych mieszczą się w dobrach wspólnych społeczności większych, od rodziny

poczawszy, a na społeczności ludzkości skończywszy. Podkreśla to konstytucja Soboru Watykańskiego II *Gaudium et spes*: „Z coraz ściślejszej zależności wzajemnej, z każdym dniem ograniczającej powoli cały świat, wynika, że dobro wspólne – czyli suma warunków życia społecznego, jakie bądź zrzeczeniem, bądź poszczególnym członkom społeczeństwa pozwalają osiągać pełniej i łatwiej własną doskonałość – staje się dziś coraz bardziej powszechne i pociąga za sobą prawa i obowiązki dotyczące całego rodzaju ludzkiego. Każda grupa społeczna musi uwzględnić potrzeby i słuszne dążenia innych grup, co więcej – dobro wspólne całej rodziny ludzkiej” (n. 26).

Pośród najbardziej samowystarczalnych społeczności wchłaniających dobra wspólne mniejszych społeczności najważniejsze są dwie: państwo i społeczność ludzkości. Jeszcze po II wojnie światowej przedstawiciele katolickiej nauki społecznej traktowali państwo jako „najszerzą społeczeństwo” (J. Messner). Okazało się jednak, że wszystkie społeczności – społeczeństwo i państwo – potrzebują wzajemnego uzupełniania się w ramach najszerszej społeczności, którą jest społeczność ogólnoludzka. Społeczność ta, choć nie jest zorganizowana, ponieważ brak jej władzy wyposażonej w odpowiednie prerogatywy, faktycznie istnieje, gdyż koncentruje się na światowym dobru wspólnym „każdego człowieka i całego człowieka” (PP 14). Znamienne jest przy tym, że mimo ukierunkowania dóbr wspólnych mniejszych społeczności na dobra wspólne społeczności większych u podstaw wszystkich struktur społecznych znajduje się osoba ludzka, która „jest i musi być podmiotem, fundamentem i celem” wszelkiego życia społecznego (Wł. Piwowarski, *Słownik katolickiej nauki społecznej*).

Nauka społeczna Kościoła przypomina, że człowiek jest istotą społeczną; to znaczy, że pełny rozwój jego osoby może się dokonać jedynie w społeczności. Społeczeństwo zaś tworzą rozmaite i różnorodne grupy ludzi, których łączą wspólne życie i wartości, czyli właśnie dobro wspólne. Wśród tych grup szczególne znaczenie mają rodzina, przyjaciele, sąsiedzi, ale także naród, państwo oraz – w najszerszym znaczeniu – społeczność światowa. Każda z tych grup we właściwym

sobie zakresie kształtuje człowieka i w każdej człowiek może rozwijać swoje zdolności, współtworząc zarazem społeczność, w której uczestniczy. Zasadę „dobra wspólnego” można – za papieżem Janem XXIII – opisać właśnie jako sumę tych warunków życia społecznego, w których ludzie mogą pełniej i szybciej osiągnąć swoją osobistą doskonałość (encyklika *Mater et magistra*, n. 65).

W społeczeństwie (zarówno tym lokalnym, jak też ogólnoludzkim) najważniejszą postacią dobra wspólnego są wartości moralne. Władze publiczne mają do spełnienia rolę podobną do tej, którą w powyższych przykładach spełniali ojciec rodziny albo zarządca budynku. Zadaniem władzy jest podejmowanie takich decyzji i takie działanie, aby były powszechnie uznawane, szanowane, pielęgnowane i popierane prawa człowieka. Władza ma się także zatroszczyć o stworzenie takich warunków życia, by maksymalnie ułatwić każdemu człowiekowi wypełnianie jego powinności. Chodzi zarówno o powinności dotyczące życia codziennego, jak i o zadania wynikające z moralnego nakazu dążenia do dobra (a więc do zbawienia). W konsekwencji można stwierdzić, że podstawową racją istnienia władzy publicznej jest realizacja dobra wspólnego (A. Wuwer, *Zasada dobra wspólnego*).

W pochyleniu się nad zagadnieniem dobra wspólnego, w którym centralne miejsce zajmuje człowiek, nie można zapomnieć o jego godności. Pomocą w poszanowaniu każdej osoby ludzkiej jest zasada powszechnego przeznaczenia dóbr, zasada pomocniczości i solidarności. Społeczne nauczanie Kościoła stara się o tym przypominać, by nie zatracić ostatecznego celu życia człowieka, którym jest zbawienie. Katolicka nauka społeczna głosi Boga i tajemnicę zbawienia w Chrystusie każdemu człowiekowi i z tej samej racji objawia człowieka samemu sobie. W tym świetle podejmuje również inne zagadnienia, takie jak prawa każdego człowieka, a szczególnie: rodzina i wychowanie, powinności państwa, ustroj społeczności narodowej i międzynarodowej, życie gospodarcze, kultura, wojna i pokój, szacunek dla życia od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci. ■

ŚW. JAN PAWEŁ II O SWOIM NARODZIE

KS. PROF. MIROSŁAW KOWALCZYK (KUL)

Świętego Jana Pawła II (1978-2005) nazywamy najwybitniejszym z rodu Polaków. Zasługuje na ten tytuł z wielu powodów. Jednym z nich jest jego religijna i zarazem duchowa wizja narodu polskiego. Szczególną uwagę zwracają w tej tematyce jego homilie wygłoszone podczas pielgrzymki do Polski w dniach 2-10 czerwca 1979 r. Nacechowane są one wizją narodu wiernego Bogu i swojej tradycji chrześcijańskiej.

Jan Paweł II patrzy na swój rodzimy naród z punktu widzenia Kościoła powszechnego. Stąd jego pielgrzymki do Polski okazały się najwyższym wyrazem pewnego rodzaju spotkania dziejów narodu polskiego z historią Kościoła powszechnego. Spotkanie to dokonało się w osobie samego papieża: „I dlatego, zanim stąd odejdę, proszę Was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym”. Jest to teologiczne i niejako chrzcielne ujęcie ojczyzny i narodu polskiego wskazujące na związanie narodu z Chrystusem: „Nie sposób zrozumieć człowieka inaczej, jak w tej wspólnoty, jaką jest naród. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa”. W ujęciu Jana Pawła II do ogólnego rozumienia narodu

stusowym i ze stolicą rzymską szczególnym węzłem duchowej jedności”. Oprócz historii i ojczyzny w rozumieniu narodu wielką rolę odgrywa także kultura. Nie chodzi tu o jakąś „megakulturę”, ale o tę kulturę, która określa dany, konkretny naród. W tym to sensie papież uczy, że „właściwa kultura jest pierwszym i podstawowym dowodem tożsamości narodu”.

Chociaż naród wyrasta z łona Trójcy Świętej, to jednak jest to rzeczywistość związana najściślej z osobą Jezusa Chrystusa. W głębi doczesnej historii narodu realizuje się historia zbawienia, historia Chrystusowa. Jezus Chrystus jest, według Jana Pawła II, zarówno konieczną „strukturą” życia narodu, jak i kluczem do pełnego zrozumienia narodu w jego byciu oraz dziejach. „Kościół – mówił papież w Warszawie – przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wiel-

one czasowo sukcesywne. W historii narodu zazwyczaj przeplatają się one, powtarzają, i jeśli mówić o ich sukcesji ostatecznej, to raczej w sensie ontycznym, że mianowicie do zmartwychwstania, do osiągnięcia prawdziwych wartości wyższych dochodzi się zawsze przez ofiarę, mękę i cierpienia. Właściwie to, według św. Jana Pawła II, wszelka historia cała jest ogarnięta tajemnicą krzyża. Krzyż przemieniający się w rzeczywistość to tajemnica męki, klęsk, nieszczęść, tragedii. Na sytuację pasywną składają się wojny, niewola, powstania, poniewierki, uchodźstwa, okupacje, zabory, wysiedlenia, przesiedlenia, eksterminacja narodu polskiego, ale także takie zjawiska wewnątrz narodu, jak upadek moralny, chaos społeczny, grzechy narodowe, wady narodowe, zniewolenie wewnętrzne narodu, anarchia. I na to trzeba rzucić kontury krzyża Chrystusowego. Krzyż ten ukazuje także grzeszność narodu i jego wewnętrzną nędzę. Chociaż faza pasywna przeważa w historii, a przynajmniej bardziej rzuca się w oczy, to jednak nieodłącznie jawi się także faza rezurekcyjna. Dzieje Polski obfitowały w niezliczone momenty zwycięstw, choćby najdrobniejszych, w łaski „przedmurza chrześcijaństwa”, obrony Kościoła Europy, odrodzenia ducha wewnętrznego, wskrzeszenia wielkich nadziei, powstawania wielkich ideałów moralnych i społecznych, a okresy zniewolenia kończyły się uzyskiwaniem wolności. Polska w jakimś sensie zmartwychwstała w wymiarze politycznym, moralnym, kulturowym, społecznym, religijnym, mistycznym. To są te momenty rezurekcyjne. Ostatecznie nasz papież widzi naród polski jako urzeczony ideą nieśmiertelności, ideą życia wiecznego.

W rezultacie, według Jana Pawła II, nie można zrozumieć ani wyobrazić sobie narodu polskiego, Polski, jej dziejów, jej kultury – bez Chrystusa i Maryi. W aspekcie chrześcijańskim naród polski współpracuje z ekonomią Bożą, nosząc na sobie i na całym swoim życiu ikonę Chrystusa i Maryi. Nie jest to jakieś cofanie się, lecz najslusniejsza droga w przyszłość w Duchu Świętym. ■

W rezultacie, według Jana Pawła II, nie można zrozumieć ani wyobrazić sobie narodu polskiego, Polski, jej dziejów, jej kultury – bez Chrystusa i Maryi

dochodzi jakieś mistyczne odczytanie rzeczywistości związania narodu z Chrystusem oraz Jego tajemnicami pasywnymi i chwalebny. Korelatem pojęcia narodu jest pojęcie ojczyzny. Naród bowiem ma swoją macierz materialną i duchową. U Jana Pawła II ojczyzna również otrzymuje rozumienie religijne, chrześcijańskie. Dlatego i ona jest włączana przez papieża Polaka w dzieje święte: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pozdrawiam Was w imię Chrystusa tak, jak nauczyłem się pozdrawiać ludzi tutaj, w Polsce (...). – W Polsce, w tej mojej ziemi ojczyznej, w Polsce, która przez cały ciąg tych dziejów związała się z Kościołem Chry-

kiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów (...). A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie”.

Chrystus staje się misteryjną więzią historii narodu nie tylko w aspekcie ontycznym, ale także moralnym. Dostarcza on narodowi źródeł życia ducha, sił moralnych, wzorów postępowania, treści egzystencji, otrzymuje źródło wszelkich cnót, patriotyzmu, wierności, szczytnych pragnień, dążenia do nieśmiertelności. W tym sensie naród polski, według papieża, wrósł cały w Chrystusa i przyjął gotowość budowania swoich dziejów na Chrystusowej prawdzie.

Takie związanie narodu z Chrystusem oznacza nie tylko związek rzeczywistości narodu z wcieleniem Chrystusa, ale także związek z Jego paschą. U Chrystusa były

„Europa Christi” – insert Fundacji Myśląc Ojczyzna
im. ks. inf. Ireneusza Skubisia
Redaguje: zespół Fundacji
Skład: Poligram
Druk: Walstead w Krakowie
kontakt: myslajoczyczna@gmail.com
www.myslajoczyczna.pl

GDY DEMOKRATYCZNI TOTALNIACY ATAKUJĄ SZKOŁY...

MARIAN MISZAŁSKI

W czasach PRL, więc w „obozie krajów socjalistycznych” (oczywiście – nie dodawano, że w obozie, ale koncentracyjnym), propaganda komunistyczna wykorzystywała każde święto do upowszechniania „kolektywizmu” w kontrze do „indywidualizmu”. Kolektywizm obejmował nawet... dzieci, co wyrażało się w lansowanym z okazji każdego Dnia Dziecka hasłem: „Wszystkie dzieci są nasze”. Miało to wydzwięk rzekomo humanistarny, bardzo altruistyczny: że niby wszyscy powinni troszczyć się o każde dziecko... Jakże inaczej, skoro „wszystkie dzieci są nasze”?... Za tym obłudnym, ale nośnym propagandowo hasłem kryła się wszakże nader wyraźna sugestia: dzieci nie są rodziców, ale są „nasze”. Nasze – więc konkretnie czyje? „Nas wszystkich”? A kto reprezentuje „nas wszystkich”, jeśli nie partia komunistyczna, „przodująca siła narodu”?... Hasło to utrzymywało w sferze podświadomości ludzi, do których je kierowano, propagandową tezę, że nie rodzice, a władza państwa ma decydować o wychowaniu i kształceniu dzieci.

W tak indoktrynowanym społeczeństwie postulaty prywatyzacji szkolnictwa – podstawowego, średniego i wyższego – nie zyskały popularności w okresie tzw. transformacji, po roku 1989. Prywatyzacji uległo szkolnictwo wyższe, ale głównie dlatego, że niezbędny kapitał na tworzenie prywatnych wyższych uczelni mieli niemal wyłącznie uwłaszczeni nomenklaturzyści, a płatne studia – dostępne niemal każdemu chętnemu, bez względu na zdolności i wiedzę – były niezłym źródłem dochodu. W przypadku szkół średnich prywatyzacja nie miała już tak wielkiego powodzenia, a szkoły podstawowe niemal w ogóle pozostały poza prywatyzacją. Przekazano je w gestię samorządów lokalnych – ale liczba urzędników oświaty centralnej, podległej ministerstwu edukacji, nie zmniejszyła się, bo zbędną dotąd część „urzędników od oświaty” przerzucono do kuratoriów, by nadzorowali nauczycieli.

Na krótko w przestrzeni publicznej pojawił się pomysł „bonu oświatowego”. Pieniądze miały „iść za uczniem”, co oznaczało zwiększenie wpływu rodziców na wybór szkoły – państwowej albo prywatnej – i większy wpływ na program nauczania, jaki szkoła proponuje kształconej tam młodzieży. Ale i ten skromny pomysł na wzmocnienie

władzy rodzicielskiej, a zarazem oddzielenia rzetelnej nauki od propagandy, upadł. Szkoły podstawowe i lwia część średnich są nadal finansowane z podatków obywateli: te podatki najpierw wędrują do budżetu państwa, potem dzielone są przez pośrednika – centralną biurokrację oświatową – między uczelnie i szkoły państwowe oraz samorządowe. Wiadomo, że każde pośrednictwo podraża koszty, a koszty biurokracji są ogromne... Czemu to obywatele, rodzice, nie mogą sami bezpośrednio opłacać kształcenia swoich dzieci, płacąc szkole i jej nauczycielom? Płacąc – i wymagając, by w tych szkołach uprawiano naukę, a nie pseudonaukę lub propagandę?

Życie państwowe w krajach „demokratycznych” to nieustanna walka o władzę. Jeśli dzisiaj forsowany przez neomarksistów i faszystów „genderyzm” – pseudonauka, bazująca na politgramocie „płci kulturowej” – tak łatwo wkracza już nie tylko na wyższe uczelnie, ale nawet do... przedszkoli, jest to właśnie skutek przeniesienia walki politycznej na grunt szkolnictwa, oświaty i wychowania młodzieży za pośrednictwem państwowych szkół, które też stały się terenem walki politycznej; terenem, na którym wpływ rodziców jest niewielki, a wpływy i rezultaty zmagania politycznych są olbrzymie. Problem demoralizacji młodzieży, dokonującej się w szkołach publicznych za pomocą propagandy dewiacji i zbrodni seksualnych, jest w istocie problemem struktury szkolnictwa. Im bardziej pozostaje upaństwowione – tym bardziej podlega walce politycznej, która toczy się w tzw. demokratycznym państwie.

Współczesne demokracje ulegają widocznej i niebezpiecznej totalizacji. Gdy demokracja wkracza na grunt nauki czy szkolnictwa, zastępując autorytet naukowy nauczyciela jego politycznym umocowaniem w samorządzie czy władzach oświatowych, gdy demokratyczną większością głosów ustala się, co jest prawdą... – nauka przestaje być nauką, staje się propagandą. Zbyt dobrze już poznaliśmy „współczesne demokracje”: jeśli nie ubezpieczają ich autorytet religijny w sprawach moralnych, autorytet

prawdy w sprawach nauki i wyraźne granice tego, „co wolno demokratycznemu państwu”, a czego mu nie wolno – demokracje te ulegają totalizacji, przekształcają się w atrapy, w bogato udekorowane, ale złudne fasady, za którymi kryją się kryptotalniacy: dziś najczęściej neo-marksści spod znaku politycznej poprawności, genderyzmu, wysysanych z brudnego palca coraz to nowych „praw człowieka” (w tym: prawa do wyboru... płci!).

Czy bez prywatyzacji szkolnictwa, zwłaszcza podstawowego i średniego, bez wyeliminowania państwowego (samorządowego) kosztownego pośrednika (poborcy przymusowego podatku „na oświatę”) rodzice mogą odzyskać wpływ na proces kształcenia i wychowywania dzieci w szkole? Ofensywa genderowej politgramoty totalniaków na przedszkola (!), szkoły średnie i wyższe pokazuje, że obecny mechanizm finansowania oświaty nie broni nauki i oświaty przed atakami „demokratów totalnych”, homoseksualistów, lesbijek i innych wrogów tradycyjnej rodziny działających jako „wychowawcy” dzieci. Siłę i skalę tego ataku pokazują dobitnie liczne publikacje Fundacji „Ordo Iuris”, z którymi warto na bieżąco zapoznawać się w internecie.

Komunistyczny slogan: „Wszystkie dzieci są nasze”, zachęcający do „kolektywizacji dzieci”, jeszcze i dziś znajduje naiwnych słuchaczy. Ale dzieci „są rodziców”. Hasło: „Szkoła ma kształcić moje dzieci za moje pieniądze” wydaje się stosowne na dzisiejsze czasy. Szczególnie rodzice chrześcijańscy winni pamiętać o unikaniu grzechu zaniedbania wobec swych dzieci, gdy te stają się ofiarami zgorzenia, czego sprawców Chrystus bardzo ostro potępia, mówiąc: „temu, kto gorszy małuczkich, lepiej zawiesić kamień młyński u szyi i rzucić go w morze!”.

Oby rodzice przez swój grzech zaniedbania i tolerancję dla zła nie stawali się współwinnymi deprawacji swych dzieci!

Na marginesie: demokratyczna WHO (Światowa Organizacja Zdrowia) stwierdziła w 1990 r., że „homoseksualizm nie jest zaburzeniem”. Jak to ustalono? W drodze... głosowania.

CHRZEŚCIJAŃSKA MYŚL EKO

MIKOŁAJ DUEHOLM

„Chrześcijańska myśl ekonomiczna” to zbiór krótkich esejów napisanych przez teologów, ekonomistów i humanistów popierających gospodarkę opartą na prawach naturalnych i Dekalogu. Słowami głównego autora – Jana Michała Małka książka ta postuluje, że „podstawą badania każdego poważniejszego zjawiska gospodarczego czy ekonomicznego, zarówno niepożądanego, jak i pomyślnego dla ludzi, winno być określenie związków tego zjawiska z prawem naturalnym człowieka do własności prywatnej, chronionej zawartymi w Dekalogu przykazaniem: «Nie kradnij» i «Nie pożądam tego co cudze»”. Ogólnie mówiąc, publikację można określić jako analizę fenomenów ekonomicznych z chrześcijańskiej i wolnorynkowej perspektywy.

Eseje analizują różne gospodarcze zjawiska za pomocą struktury intelektualnej, czyli Chrześcijańskiej Szkoły Myśli Ekonomicznej. Jan Bodakowski rozważa przypowieści biblijne, o. Jan Gniadek – związek między teologią moralną i austriacką szkołą ekonomiczną, a Jan Kubań zajmuje się subsydiarnością w Piśmie Świętym i w czasie współczesnym. Analiza tych wszystkich kwestii wyodrębnia siedemnaście głównych postać książki. Przykładowo – w swoim esejście Jan Michał Małek pisze o ważności wykształcenia ekonomicznego w Polsce, cytując Feliksa Konecznego: „Wszak nie ma niepodległości politycznej bez niezawisłości gospodarczej”. Eseje służą temu, aby propagować własność prywatną, inwestycję i dobrowolną współpracę, czyli fundamentalne elementy ekonomii wolnorynkowej.

Niewątpliwie jedną z największych zalet książki jest jej prostota i wnikliwość. Nowoczesne kwestie ekonomiczne wydają się bardzo skomplikowane i złożone, ale oceniając zjawiska gospodarcze z perspektywy praw naturalnych i Dekalogu, często można dotrzeć do prawdy bez wpadania w pułapkę propagandy politycznej i ekonomicznej albo moralnej sofistyki. Nawet osoba, która nie zgadza się z argumentami książki, może docenić jej przejrzystość.

Autorzy dostarczają wnikliwej analizy spraw ekonomicznych z perspektywy chrześcijańskiej. Doskonałym przykładem tego jest obserwacja o. Jacka Gniadka, że użyteczność krańcową tłumaczy przypowieść o ubogiej wdowie, która wrzuca dwa grosze na utrzy-

nie świątyni. Jej użyteczność krańcowa od tych dwóch monet jest bardzo wysoka, ponieważ stanowią one znaczną część jej własności. Dlatego jej dar jest stosunkowo większy od darów bogaczy, którzy dają większą sumę ze swojego majątku. Jest to przykład ekonomii w Piśmie Świętym, jak również w przypowieści, która może być rozumiana z punktu widzenia gospodarczego. Doskonale pokazuje to zaletę badania związku między teologią i ekonomią, którą cechuje się książka.

Podobnie Jan Michał Małek zauważa, że rządowe programy pomocy dla bezrobotnych stanowią w istocie inwestycję w bezrobocie; a im wyższe zasiłki, tym więcej znajduje się bezrobotnych. Nie jest zaskakujące, że przeznaczanie większej sumy pieniędzy na poparcie konkretnego zachowania będzie skutkowało tym, że więcej ludzi wykona to, do czego jest zachęcana. „Co bowiem człowiek siewie, to też żąć będzie” (Gal 6, 7).

Publikacja „Chrześcijańska myśl ekonomiczna” pozwala również interpretować niektóre przypowieści, które wydają się zagmatwane z wyłącznie teologicznej albo moralnej perspektywy. Dobrym przykładem tego jest analiza przypowieści o robotnikach w winnicy (por. Mt 20, 1-16), której właściciel sprawia wrażenie niesprawiedliwego, dlatego że nierówno płaci swoim robotnikom. Ma on jednak prawo dysponować swoją własnością, jak uważa za stosowne, i hojnie potraktować robotników, którzy rozpoczęli pracę później. Jan Bodakowski pisze, że owa przypowieść świadczy o popieraniu przez Jezusa swobody umów, pod którą też kryje się odrzucenie

„Chrześcijańska myśl ekonomiczna”

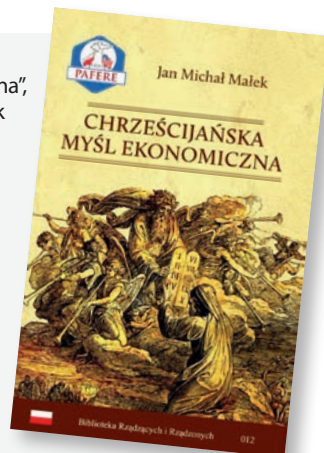
Książka *Chrześcijańska Myśl Ekonomiczna* jest swego rodzaju inauguracją „szkoły” i kierunku myślenia ekonomicznego, którym Jan Michał Małek nadał nazwy: Chrześcijańska Myśl Ekonomiczna (ChME) i Chrześcijańska Szkoła Myśli Ekonomicznej (ChSME). Są one oparte na naukach i wytycznych dla człowieka zawartych w Piśmie Świętym i wynikającej z nich chrześcijańskiej wizji świata. Jak się okazuje, Boże wytyczne dobrego gospodarowania i korzystania przez człowieka z jego owoców są niezwykle proste,

a praktykowanie opartej na nich ChME bardzo upraszcza rozumienie ekonomii i prawdziwych przyczyn różnych zjawisk gospodarczych, pozwalających na wyciągnięcie z tego odpowiednich wniosków. W książce znajdują się publikacje dziesięciu różnych autorów, którzy piszą na tematy związków ekonomii z chrześcijaństwem.

Oby tylko kraje Europy odrodziły się w chrześcijaństwie i oparły swoją politykę gospodarczą w oparciu o Dekalog z olbrzymią korzyścią dla wszystkich!

więcej na www.pafere.org

„Chrześcijańska myśl ekonomiczna”, Jan Michał Małek i inni, 151 stron, Wydawnictwo PAFERE 2021



NOMICZNA

**Chrześcijańska Myśl Ekonomiczna postuluje, że „podstawą badania każdego poważniejszego zjawiska gospodarczego czy ekonomicznego, zarówno niepożądanego, jak i pomyślnego dla ludzi, winno być określenie związków tego zjawiska z prawem naturalnym człowieka do własności prywatnej, chronionej zawartymi w Dekalogu przykazania-
mi: «Nie kradnij» i «Nie pożądaj tego co cudze»”.**

przymusowych układów zbiorowych oraz praw dotyczących równej płacy. Interpretacja innej przypowieści może być bardziej kontrowersyjna. Chodzi o przypowieść o przewrotnych rolnikach (por. Mk 12, 1-9), w której rolnicy, którzy zabijają pracowników i syna pana winnicy, zostali porównani do socjalistycznych rewolucjonistów. Trudno jednak znaleźć w owej przypowieści dowody na to, że pracownicy i syn właściciela zostali zabici w imię „sprawiedliwości społecznej”, albo że próba zajęcia winnicy przez przewrotnych rolników reprezentuje „uspóleczenie” winnicy.

Niektórzy krytycy mogą również twierdzić, że książka ma swoje wady, bo opiera się na analizie i interpretacji Dekalogu w nowoczesnym kontekście. Dekalog ma jednak znaczenie nie tylko uniwersalne, ale i ponadczasowe. Dlatego nigdy nie traci na swej aktualności.

Jeden z autorów – Piotr Rosik ostrzega przed dopasowywaniem nauk Chrystusa do współczesnej szkoły ekonomicznej i interpretowaniem Jego słów (które dotyczą królestwa niebieskiego, a nie ziemskiego) do teraźniejszości. Owo ryzyko polega na interpretacji takich słów jak „własność” i „wolność”. W czasach Jezusa coś takiego jak własność intelektualna czy akcje nie istniało i czasami trudno zrozumieć, jak stosować do nich biblijne nakazy dotyczące rzeczy posiadanych, chyba że określić i wyjaśnić udzielią teologowie i duszpasterze mający moc „związywania tego, co na ziemi”. Interpretacja własności powinna więc być jasna. W świecie zachodnim nie wolno posiadać innej osoby, lecz zwolennicy niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych bronili swoich praw do posiadania niewolników (w rozumieniu obrony własności) za pomocą Biblii, mimo że Ewangelia nie mówi o posiadaniu

niewolników, z wyjątkiem nakazu traktowania niewolnika „jako brata umiłowanego” (Flm, 16). Podobnie, różne kultury inaczej interpretują wolność. Siedemnastowieczna polska szlachta rozumiała wolność jako umiejętność podejmowania decyzji politycznych, a niektórzy filozofowie oświecenia uważali ją za ochronę przed ingerencją nie tylko rządu, ale też innych obywateli. Ale w rzeczywistości termin „wolność”, którego wszyscy teraz tak chętnie używają, dotąd nie ma jednoznacznej definicji. Skoro więc ten termin nawet dziś nie ma uniwersalnej definicji, trudno wiedzieć, co dany autor Pisma Świętego miał na myśli, gdy go używał.

Niewłaściwa interpretacja może być dodatkowo niebezpieczna, ponieważ nie tylko chrześcijanie korzystają z Biblii, aby wspierać swoje poglądy. Zwolennicy państwa opiekuńczego lubią sięgać po konkretne cytaty i fragmenty, aby udowodnić, że państwo opiekuńcze jest dobre i spójne z chrześcijaństwem. Jan Michał Małek dość skutecznie obala tę teorię. Przypomina, że gdy Jezus nakazuje dobroczynność, nigdy nie mówi o państwie opiekuńczym, funkcjonującym z podatków przymusowo ściąganych od ludzi. A przecież mógłby, ponieważ w czasach Cesarstwa Rzymskiego, w których żył Jezus, władza często angażowała się w dystrybucję darmowej żywności, ściągając podatki i była w stanie zmusić ludzi do pomagania biednym. Z tego wynika, że dobroczynność w Biblii ma być dobrowolna, a nie wymuszana przez rząd tak jak w państwie opiekuńczym/socjalistycznym. To jeden z przykładów ilustrujących kolejną zaletę książki. Jej autorzy przewidują krytykę swoich wniosków i dosyć dobrze ją odpierają. Choć intelektualna struk-

tura powoduje, że chrześcijańska myśl ekonomiczna jest podatna na niewłaściwe interpretacje, zwłaszcza ze strony niechrześcijan, dostarcza jednak również cennej perspektywy i ukazuje sposób analizy zjawisk ekonomicznych oraz kwestii teologicznych, a także daje wyjaśnienie ekonomii wolnorynkowej według chrześcijańskiego światopoglądu. Może ona dać wielu osobom religijnym wsparcie filozoficzne i teologiczne w odniesieniu do ekonomii. Książka jest więc warta przeczytania i polecam ją każdej osobie zainteresowanej lepszym zrozumieniem podstaw ekonomii i dobrej gospodarki. ■

Polsko-Amerykańska Fundacja Edukacji
i Rozwoju Ekonomicznego
zaprasza na pokaz filmu

„Rzeczpospolita marnotrawców”

Film przedstawia gminę, która zasłynęła z wyjątkowej gospodarności i oszczędnego wydawania pieniędzy podatników.

Miejscowy samorząd wydobyl gminę z długów a następnie wprowadził szereg reform, dzięki którym znacznie zredukowano biurokrację, uwłaszczono mieszkańców majątkiem komunalnym, obniżono lokalne podatki i wygospodarowano wysoką nadwyżkę w budżecie.

Po projekcji filmu
teolog dr Jan Przybył
wygłosi prelekcję:

„Czy potrzebujemy Dekalogu w życiu społecznym i gospodarczym?”

Wydarzenie odbędzie się w Katolickim
Domu Kultury Świętego Józefa
przy ul. Mariackiej 12 w Sandomierzu

6 listopada o godz. 14.00

Wszystkich zainteresowanych
gorąco zapraszamy!

GODNOŚĆ I PRAWA NATURALNE

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

W preambule do Konstytucji RP czytamy m.in. wezwaniem, by ci, którzy będą ją stosowali, dbali o zachowanie przyrodzonej godności człowieka. Brzmi to solennie, patetycznie i zachęcająco – ale skąd właściwie wiemy, że człowiek ma godność i to w dodatku przyrodzoną? Ludzie wierzący wierzą, że człowiek jest dzieckiem Bożym i jego godność wypływa właśnie stąd. Jest w dodatku „przyrodzona”, tzn. nieustanowiona przez żadną władzę, bo w przeciwnym razie mogłaby ona awansyst-kich pozbawić godności w myśl zasady „cuius est condere eius est tollere”, co się wykłada, że kto ustanowił, ten może znieść. No dobrze, ale co z niewierzącymi? Oni nie wierzą, że są dziećmi Bożymi, a niektórzy, jak np. Aleksander Kwaśniewski, uważają nawet, że nie mają duszy. Nie jest to takie całkiem nieprawdopodobne, tym bardziej że ktoś takie rzeczy może wiedzieć lepiej od niego? Zatem – czy niewierzący też mają przyrodzoną godność, a jeśli tak, to z czego właściwie ona wypływa? Oto na jakie trudności natrafiamy, gdy w konstytucji i w ogóle w aktach prawnych używamy języka filozofii, a nie języka prawniczego. Różnica jest taka, że język filozofii używa pojęć nieostrzych, jak np. dobro, piękno czy właśnie godność, podczas gdy sformułowania języka prawniczego wyrażają stany faktyczne: własność, spadek, małżeństwo, przestępstwo itd. Każde z tych pojęć jest ostre; wiadomo, co znaczy, podczas gdy takie „dobro” może być rozumiane rozmaicie: inaczej przez Kim Dzong Una, a inaczej przez papieża Franciszka.

Jak zatem udowodnić człowiekowi niewierzącemu, że ma godność? Każdy rozumny człowiek zgodzi się z tym, że człowiek ma pewne właściwości. Na przykład – żyje. Trup już żadnych właściwości nie ma, podczas gdy z faktu życia wypływają wszystkie pozostałe właściwości człowieka. Jest ich bardzo wiele, ale my spróbujmy zająć się niektórymi ze względu na ich ogromną wagę. Jedną z takich właściwości człowieka jest zdolność do świadomego wybierania. Jest to ogromnie ważna właściwość, bo bez świadomości własnego istnienia, a co za tym idzie – zdolności do świadomego wybierania nie różnilibyśmy się niczym od innych gatunków przyrodniczych. Tymczasem ta

właściwość jest unikalna, dotyczy wyłącznie gatunku ludzkiego, już więc choćby z tego powodu powinna być przez nas zauważona. Człowiek jest również zdolny do wytwarzania bogactwa i dysponowania nim. Jest to ogromnie ważna właściwość, bo dzięki niej powstały cywilizacje. Wreszcie istnieje kolejna właściwość – wrażliwość na piękno. Niezwykle ważna, bo właśnie ona jest źródłem kultury. Mamy więc zestaw bardzo ważnych właściwości naturalnych: życie, zdolność do świadomego wybierania, zdolność do tworzenia bogactwa i wrażliwość na piękno. Nie musimy w te właściwości wierzyć, bo ich istnienie dostrzegamy.

Kiedy zastanawiamy się nad tworzeniem prawa, musimy sobie odpowiedzieć na dwa pytania. Po pierwsze – do kogo prawo jest adresowane i jaki ma, a w każdym razie jaki powinno mieć cel. Obserwacja prowadzi nas do wniosku, że prawo jest adresowane do ludzi, bo nawet jeśli jego przedmiotem jest przyroda, to zawiera ono wskazówki, jak człowiek względem przyrody powinien się zachowywać. Skoro tak, to prawo nie może abstrahować od wspomnianych właściwości natury ludzkiej. Poucza nas o tym scenka z „Małego Księcia” Antoine de Saint-Exupéry’ego. Kiedy Mały Książę przybył na planetę zamieszkałą przez Króla, ten zaczął wprowadzać swego gościa w arkana sztuki rządzenia. – Jeśli rozkażę generałowi, by jak motylek przeleciał z kwiatka na kwiatek albo żeby zamienił się w morskiego ptaka, a generał nie wykona tego, to czyja to będzie wina? – pytał retorycznie Król. – Waszej Królewskiej Mości – odpowiedział Mały Książę. I słusznie, bo jeśli generał, pragnąc sprawić przyjemność swemu Królowi, próbowałby dokonać jednej czy drugiej sztuki, to nic by z tego nie wyszło, bo są one sprzeczne z właściwościami natury ludzkiej. Wynika z tego prosty wniosek, że jeśli chcemy, by ustanawiane przez nas prawa były przestrzegane, to muszą one być przynajmniej wykonalne. A kiedy są wykonalne? Wtedy, gdy respektują wspomniane naturalne właściwości człowieka. No dobrze, ale musimy też odpowiedzieć sobie na drugie pytanie – o cel prawa. I znów posłużymy się rozmową Króla z Małym Księciem. – Jeśli rozkażesz ludowi, by rzucił się do morza – powiada Król – lud się zbuntuje. Możemy

z tego wyciągnąć wniosek, że celem prawa powinno być dobro ludzi, do których jest adresowane, a nie ich zguba – bo wtedy zbuntują się nawet w sytuacji, gdy prawo będzie wykonalne. A skąd możemy wiedzieć, czy prawo nakierowane jest na dobro ludzi, a nie na ich zgubę? Stąd, że jeśli prawo wspiera wspomniane właściwości ludzkiej natury, a nie obraca się przeciwko nim, to jest dobre. Jak pamiętamy, te właściwości są bardzo ważne, więc inaczej być nie może.

Żebyśmy jednak mogli podporządkować prawo temu celowi, dla ułatwienia sobie zadania powinniśmy te ważne właściwości przełożyć na język prawa, by uniknąć wszelkich nieporozumień. Zaczniemy od życia. Wiadomo, na czym ono polega, i prawo doskonale radzi sobie z tym pojęciem bez konieczności jakiegos przystosowywania. Zdolność do świadomego wybierania w języku prawa nazywamy wolnością, a zdolność do wytwarzania bogactwa i dysponowania nim nazywamy własnością. Wrażliwości na piękno na język prawa nie udaje się przełożyć, chociaż takie próby były, ale może to i dobrze. Mamy zatem katalog praw naturalnych: życie, wolność i własność, którym powinno być podporządkowane prawo stanowione.

Wyobraźmy sobie, że do Sejmu zostali wybrani posłowie, którzy wszyscy przypadkowo urodzili się w latach parzystych. Kiedy się w tym zorientowali, przez akklamację uchwalili ustawę, według której majątek obywateli urodzonych w latach nieparzystych podlega konfiskacie, a następnie przekazaniu na własność obywatelom urodzonym w latach parzystych. Z punktu widzenia demokracji wszystko jest w jak najlepszym porządku; ustawę uchwalili posłowie jednomyślnie. Została ona oparta na kryteriach istniejących i łatwo sprawdzalnych. Mimo to czujemy, że coś tu byłoby nie w porządku. A dlaczego? A dlatego, że taka ustawa godziłaby przynajmniej w dwa prawa naturalne: własność i wolność. Te prawa są naturalne, więc nie ma najmniejszego sensu urządzać nad nimi jakichś głosowań. Można wyciągnąć z tego wniosek, że i demokracja polityczna może istnieć, nie rodząc niebezpieczeństwa – tylko wtedy, gdy będzie ufundowana na porządku niedemokratycznym. ■